

## STEPEK ILONA LESIK ur. 1953; Bydgoszcz

Tytuł fragmentu relacji	Powielacz "Zuzia"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Spotkania, powielacz, drukowanie, wolne słowo

### Powielacz "Zuzia"

„Zuzia” u nas wylądowała na przełomie siedemdziesiątego szóstego i siódmego roku. To był taki mały powielacz, nie wiem, jak to funkcjonuje, ale żeby on mógł działać, to wlewało mu się denaturat. I ten druk wychodził niebieski. Bo z Gestetnera, to już czarna farba była. A tutaj druk taki niebieski. Jak Pani się spotkała może z jakimiś podziemnymi wydawnictwami pierwszymi i jest taki niebieski druczek, to jest z powielacza spirytusowego. Jeszcze to prymitywne były wtedy w porównaniu do późniejszych. I ta „Zuzia” u nas pracowała, bo miała taką ksywkę - „Zuzia”, spirytusowy powielacz. Ten denaturat kupowałam w nieodległym sklepie chodząc z moja córką malutką na zakupy. Właśnie o takich rzeczach nie wiedzieli pewno nasi mężowie. Ale dostawałam przykaz załatwienia denaturatu, no to brałam moje malutkie dziecko do wózka, wózek był z takim koszykiem na dole i szłam do pobliskiego sklepu. Robiłam zakupy: chleb, co do domu i co można było kupić. I brałam 5 butelek denaturatu, nie zdając sobie sprawy, jak to było postrzegane przez ludzi, którzy stoją w tym sklepie i przez sprzedawczynię. Aż któregoś dnia to do mnie dotarło. Nie to, że one były zainteresowane tym, do czego to może służyć, tylko one były przekonane, że to moje biedne dziecko urodziło się w jakiejś potwornie patologicznej rodzinie i w tej melinie nie ma nic, tylko trzeba kupować denaturat. No i rzeczywiście któregoś dnia było: „Boże, jakie to dziecko biedne! Co za nieszczęście miało! Urodziło się w takiej rodzinie.” Nie wyprowadzałam z błędu, bo i to była bardzo wygodna wersja. Już lepiej mieć taką wersję, niż miałyby to dojść gdzieś do jakiegoś milicjanta być może. No to tak zdobywałam ten denaturat, ale Zuzia była krótko. Nie pamiętam, kiedy zniknęła z naszego domu. W każdym razie na pewno ten „Folwark zwierzęcy” był drukowany. Ja nawet do tego „Folwarku zwierzęcego” pisałam na maszynie takie matryce, bo one miały być na takiej bibułce japońskiej. Takie włókniste arkusiki były i trzeba było je po prostu przebijać. Maszyna je przebijała. Bez taśmy się pisało. Przebijała tą bibułkę i przez to przesiąkał ten spirytus, który barwił papier. No, ale potem już się pojawiły solidne powielacze z Francji, właśnie chyba między innymi przez pana Jeglińskiego załatwiane. „Zuzia” była jednym chyba z dwóch powielaczy w ogóle, które trafiły wtedy po raz pierwszy do Polski. Wiem, że „Zuzię” przywieziono taksówką do nas. Wbrew pozorom to był chyba najbezpieczniejszy transport. To był niewielki sprzęt, także ktoś to w torbie wniósł.

Data i miejsce nagrania	2005-10-04, Łańcut
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"